

Adam Topolski, czyli najlepszy obrońca Polski

Wtorek, 25 maja 2010 r. godz. 21:17, źródło: Gazeta Wyborcza

Przejął opaskę kapitana od Kazimierza Deyny, gdy ten odchodził do Manchesteru City. Na Łazienkowskiej spędził 10 sezonów, w tym przez pięć był kapitanem drużyny. W tym czasie opuścił tylko 13 spotkań. Łącznie zagrał ich w Legii ponad 400. Strzelał bramki z eLką na piersi w dwóch kolejnych finałach Pucharu Polski. Na jego cześć śpiewano pieśni pochwalne. Mimo to nigdy nie zagrał w reprezentacji Polski. O kim mowa?

Chodzi o Adama Topolskiego, na którego cześć śpiewano kiedyś "Adam Topolski - najlepszy obrońca Polski".

Topolski trafił do Legii w wieku 21 lat z Wielkopolski. "To było takie mocne wejście w dorosłe życie. Wcześniej grałem w drugoligowej Warcie Poznań, a do Legii przenieśliem się z Górnika Konin. Zostałem przez prezesa Pietrowa zawieziony do Warszawy na poranny trening. Spodobałem się trenerowi Brychczemu, zostałem jeszcze na popołudniowe zajęcia. Zapytano mnie, czy chcę grać w Legii. Zgodziłem się, choć w Koninie wojsko mogłem mieć odraczone" - wspominał na łamach Gazety Wyborczej Topolski. Oficjalnie powołanie do wojska przyszło 26 kwietnia 1973 roku.

W Legii wówczas zawodnicy byli na etatach wojskowych. "Przysięgę składałem na 'dywaniku' w koszarach na Łazienkowskiej. Przez dziewięć lat doszedłem do stopnia chorążego. Dostałem nawet propozycję, aby awansować na podporucznika. Tak kusili mnie generałowie Barański i Molczyk, abym w 1982 r. nie wyjeżdżał do Ameryki" - wspomina. Mimo to wyjechał do USA i tam występował w Pittsburgh Spirit oraz Los Angeles Lakers do 1988 roku.

Miesiąc po przysiędze zadebiutował w Legii meczem Pucharu Polski z Polonią Bytom w Poznaniu. Po nim dostał powołanie do reprezentacji Polski do lat 23. Nigdy za to nie zagrał w seniorskiej reprezentacji naszego kraju. "Takie jest życie. Trzeba przyjąć to, co było. Choć jestem przekonany, że byłem lepszy od wielu piłkarzy, którzy do reprezentacji się załapali. W Legii wskoczyłem do składu w miejsce Władka Stachurskiego. Doznał kontuzji, a ja w tym czasie zadomowiłem się w pierwszej jedenastce" - wspomina.

Parędziesiąt lat temu o Topolskim śpiewano różne pieśni - nie tylko tę, zacytowaną we wstępie. "Jak nie szło, jak gra się nie kleiła, to starałem się poderwać publiczność. Wtedy wykonywałem jakiś ostry wślizg, grałem twardo. To się ludziom podobało. Może dlatego wymyślali te piosenki. Pamiętam jeszcze, że kibice na Łazienkowskiej śpiewali "Dwie bramki Kazimierz, dwie bramki Topolski, Legia ma Puchar Polski". To było ciekawe i bardzo miłe zarazem, że Deyny kibice nie łączyli z Gadochą czy Ćmikiewiczem, tylko z Topolskim" - mówi.

Topolski należał do twardych zawodników, którzy z byle powodu nie zgłaszali trenerowi kontuzji. "Pojechaliśmy na mecz do Grecji. W Salonikach graliśmy z Arisem, było gorąco. Trener Vejvoda ostrzegał, aby na rozgrzewkę, dzień przed meczem, nie wychodzić w japonkach. Oczywiście nie posłuchałem. Po drodze z szatni na boisko wystawały kamienie. I o jeden z takich głazów zламаłem sobie palca u nogi. Mówię sobie: nie mogę odpuścić takiego meczu, można się pokazać, jest relacja w telewizji. Nie przyznałem się trenerowi, że mam kontuzję. Zagrałem całe spotkanie. Dopiero po meczu powiedziałem, że mi jakiś Grek na nogę nadepnął. Miałem też historię z pękniętą kością strzałkową. Gramy z GKS Tychy, w przerwie zgłaszam zmianę. A trener do mnie: co ty, Adam, boisz się grać? A ja poprosiłem o zmianę jak już chodzić nie mogłem. Szybko wtedy doszedłem do siebie. Po dwóch tygodniach zagrałem w meczu" - przypomina.

Jacy faktycznie byli zawodnicy pokroju Deyny, czy Ćmikiewicza? Zdaniem Topolskiego zupełnie normalnymi, kontaktowymi ludźmi. Topolski zaprzyjaźnił się z Deyną, choć uważa że po latach wiele osób podszywa się pod przyjaciół Deyny. "Wielu teraz opowiada, w jakiej szczerej przyjaźni byli z Kaziem. Wiem, kto mówi prawdę, a kto tylko się podszywa pod wielkiego kumpla Deyny. Między nami była mocna zażyłość. Zaufał mi i namaścił mnie na kapitana" - przypomina. Przypomina także, że Deyna był wodzem - to on organizował pomeczowe wyjścia na miasto, czy robił dowcipy. "Pamiętam jego ulubiony trik. Robił sobie żarty z doktora Sroczy i

kierownika Rezlera. Zawiazywał na nitkę 10 dolarów, chował się za fotelem. Zawsze dawali się nabrać, zawsze się schylali po kasę. A kasa uciekała" - mówi.

Legii przed laty nie lubiano głównie ze względu na wojskowe korzenie. Podobnie jak wielu byłych zawodników, Topolski podkreśla, że trudno było znaleźć kogoś, kto nie chciałby w niej grać. "Legii nie lubili przede wszystkim działacze innych klubów. W tamtych czasach chciał tam grać chyba każdy piłkarz, bo to była firma i oferowała dobre pieniądze" - przekonuje.

Topolski w barwach Legii zagrał 239 meczów w ekstraklasie, w których strzelił 17 bramek. Z Legią trzykrotnie świętował Puchar Polski (1973, 80, 81). "Razem w warszawskim klubie zagrałem ponad 400 spotkań: ligowych, pucharowych, towarzyskich, międzynarodowych. Jeździliśmy z Legią po świecie. Były inne czasy" - kończy Topolski, który z Legią zwiedził m.in. Australię i Egipt.